

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Od redakcyi. — Najnowsze prądy w literaturze, przez T. J. Orlicza (d. c.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Nie wolno, przez Sodalisa — Z całego świata przez E. Jerzykę. — W Zwierciadku, przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Po ukończeniu jednej z drukujących się obecnie powieści w „Roli”, rozpoczniemy wkrótce druk, osnutej na stosunkach irlandzkich, opowieści księdza P. A. Sheehan’a, pod tytułem:

„MÓJ WIKARY”

(My New Curate)

Przekładu z angielskiego, tego niezwykle interesującego i po mistrzowsku skreślonego utworu, o którym w czasie właściwym nie omieszkamy dać obszerniejszej wzmianki. — dokonywa dla „Roli” jeden ze znanych literatów tutejszych, o czem spieszymy powiadomić szanownych czytelników i przyjaciół naszych, w przekonaniu, że wiadomość ta obojętną dla nich nie będzie. Podajemy wiadomość powyższą i w tym celu jeszcze, ażeby ktoś niepotrzebnie drugiego przekładu opowieści księdza Sheehan’a nie dopełniał.

Najnowsze prądy w literaturze.

II.

(Dalszy ciąg).

Człowiek, walczący o własnych siłach, o prawdę, o szczęście, przypomina legendowego Syzyfa, toczącego pod górę ogromny kamień, który go ciągle na dół spycha. Już się robotnikowi, pracującemu w pocie czoła, zdaje, że zrobił krok naprzód. Omylił się... Noga mu się posunęła i musiał się cofnąć.

Każdy nowy prąd literacki, naukowy lub społeczny, jakkolwiekby on był, budzi zawsze z początku entuzjazm, tworzy zaciekle wyznawców, fanatycznych obrońców — zaczyna się z wiarą istotną. Wkrótce jednak ostyga pierwszy zapal. Umysły spokojniejsze, krytyczniejsze przypatrują się nowemu „ideałowi” z uwagą i przekonują się, że ów ideał jest tylko dziełem ludzkim, wszystko zaś, co od człowieka pochodzi, nie może być doskonałym.

Metoda pozytywna i ewolucjonistyczna zawdzięczały szybkie powodzenie swojej prostocie. Wykluczony z granic badania naukowego pierwszy i ostatnie przyczyny wszechrzeczy, zadowolniejszy się ciasnym kółkiem tej wiedzy, którą rozum może ogarnąć za pomocą obserwacji i doświadczenia, uproszcili one rzeczywiście, ułatwiły zadanie nauki. W praktyce jednak, w zastosowaniu zawiodły oczekiwania swoich zwolenników.

Bo cóż się okazało? Goniąc jedynie za t. zw. faktami i dokumentami, odbiegła nauka wkrótce od swoich celów właściwych. Ukazały się liczne księgi, a w tych księgach nagromadzono taką olbrzymią górę „obserwa-

cyi”, szczegółów, szczegółików, drobiazgów przeróżnych często bez żadnej wartości, iż rzecz sama rozsypała się w proch.

Na te same manowce weszła sztuka. Naturalizm artystyczny zarzucał całej przeszłości tendencyjne idealizowanie ludzi i obiecał dać obraz prawdziwy życia. Zabrawszy się jednak do odtwarzania owej prawdy za pomocą metody pozytywnej, zapomniał o kardynalnym warunku prawdy, o wszechstronności i bezstronności i zagrzął powyżej uszu w ujemnej stronie życia, w jego brudach, w jego ściekach. Inaczej być nie mogło, widząc bowiem w człowieku tylko maszynę fizyczną, zwierzę najniższego rzędu, pominął, musiał pominąć, piękno duszy.

Technika pozytywistów artystycznych była naturalną oprawą ich filozofii. Nie uznając wolnej woli, od ciała niezależnej duszy i wszystkiego co się z nią łączy, musieli naturaliści lekceważyć psychologię i postawić na jej miejscu fizyologię, fizyologia zaś, strona zwierzęca życia ludzkiego, nie może być estetyczną. Zamiast wnikać w charakter i szukać w jego tajnikach pobudek i wyłomaczenia czynu, naturaliści zadowalniali się zbieraniem i zestawianiem t. zw. dokumentów ludzkich, czyli faktów obserwacji pozytywnych. Wszystko, co człowieka otacza (mieszkanie, krajobraz, sprzęty, ubranie i t. d.), w czem się on na zewnątrz przejawia (ruchy, sposób wyrażania się, nalożone) chwytały z wiernością fotograficzną, gromadzili skwapliwie, wierząc, iż szczegóły zewnętrzne odbudują same prawdziwego, pełnego człowieka. W ten sposób pracując, doszli oczywiście do karykatury prawdy, do brudnego obrazu fizyologicznej strony życia.

W miarę jak ostygał pierwszy zapal do świeżych „nowinek”, jak zaczęto przypatrywać się uważniej ich skutkom, rzuciła coraz większa ilość zwolenników uwielbianych mistrzów, dostrzeżono przedewszystkiem zgubny wpływ etyki niezależnej na wielkie masy, nie przygotowane do oddzielenia plew od ziarna.

Pozytywiści postawili zasadę bezwzględnej kultury — prawdy, wyższej od obowiązku. Odłączali oni wiedzę od jej zastosowania praktycznego. Wiedza nie jest ani moralną, ani niemoralną — twierdzili — gdyż zadaniem jej poszukiwanie prawdy. Co ludzie robią z tą prawdą, nie ją nie obchodzi.

Gdyby każde twierdzenie wiedzy było rzeczywiście prawdą, pewnikiem niezbitym, nieulegającym żadnej wątpliwości, nie można by mieć nic przeciw tej zasadzie. Ale wiedza jest zwykle łańcuchem hipotez, domysłów, eksperymentów, z których tylko drobna cząstka wytrzymuje próbę ognia czasu. Przeto powinna wiedza liczyć się z obowiązkami utalentowanej jednostki wobec mas nieświadomych, bo może być szkodliwą. Odnosi się to głównie do nauk moralnych, filozoficznych i do sztuki.

Trzeba być bardzo naiwnym, aby twierdzić, że filozof, socjolog, moralista, powieściopisarz, dramaturg i publicysta nie wpływają na urabianie się pojęć, a w dalszym ciągu samego czynu, który stoi do pierwszych w stosunku skutku do przyczyny.

Ale panowie uczeni bywają w wielu razach bardzo naiwni.

Moralność niezależna np. miała być nauką, jak każda inna, więc stojącą ponad kontrolą społeczeństwa. A czegoż uczyła ta nauka?

Wyprowadzała ona całe postępowanie ludzkie z egoizmu, dodawszy mu do pomocy altruizm, który jest właściwie także egoizmem, tylko subtelniejszym, wykwinniejszym. Obok egoizmu postawiła walkę o byt.

Że egoizm i walka o byt wpływają stanowczo na postępowanie ludzkie, rzecz to powszechnie wiadoma, lecz postępowania brutalności instynktowej nie nazwie nikt moralnym. Moralność polega właśnie na ujarzmieniu człowieka-zwierzęcia, na uszlachetnieniu jego instynktów, na podporządkowaniu ich obowiązkom bliźniego i obywatela. Egoizm nie ma nic wspólnego z moralnością. Cała etyka przeszłości dążyła właśnie i słusznie do okiełznania wrodzonego każdej żyjącej kreaturze egoizmu, do powstrzymania, ukrócenia bezwzględności walki o byt. Bój z instynktami egoistycznymi człowieka jest treścią, duszą wszelkiej etyki.

Odpowiadali pozytywiści i ewolucyoniści na stawiane im pod tym względem zarzuty, że i oni nie mieli zamiaru wysławiać egoizmu, gdyż założyli na niego hamulec w postaci altruizmu. Było to jednak tylko sztuczne tłumaczenie, ich altruizm bowiem różnił się bardzo mało od egoizmu.

Idąc konsekwentnie w kierunku, wytkniętym przez pozytywizm i ewolucjonizm, doszedł Malthus do doktryny, która przewyższyła okrucieństwem teorie świata pogańskiego. „Ponieważ natura żądzi i sądzi—uczył ów pozytywista praktyczny—przeto byłoby szaleństwem i śmiesznością z naszej strony stawiać się na jej miejscu. Oddajmy winnego sprawiedliwości natury. Pomoc publiczna niech będzie dla niego zamkniętą. Ubogi powinien wiedzieć, że go prawa natury skazały na nędzne życie, karząc go za to, że przeciw nim zgrzeszył“.

Cóż takiego zawinił ów ubogi, na którego Malthus wydaje wyrok tak surowy, okrutny? Los nie dał mu albo środków do bezkłopotliwego utrzymania rodziny, albo odmówił mu odpowiednich sił fizycznych do pracy wyęczonej, a on ośmielił się mieć żonę, dzieci, rodzinę. Przeto niech zginie z głodu...

Spencer twierdził: „Jakość społeczeństwa obniża się pod względem fizycznym przez sztuczne podtrzymywanie jednostek najsłabszych; jakość społeczeństwa obniża się pod względem moralnym przez sztuczne zachowywanie indywiduów, niezdolnych do wystarczenia swoim potrzebom“.

Okrutne, pogańskie: *vae victis!* unosi się nad całą etyką pozytywistyczną, mimo jej altruizmu. Słabego, nie uzbrojonego w dobre, ostre pazury, w środki do życia, w siły fizyczne, trzeba poświęcić dla mocnego, gdyż on tylko jeden ma prawo do życia.

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Tak zabawiali się synowie, podczas kiedy ojcowie dopełniali obowiązku obywateli państwa konstytucyjnego. Czynność trwała niedługo, a skutek jej nie mógł być wątpliwym.

Pierwszy wypadł z ratusza pan Nizina, rzucił czapkę w górę i krzyknął:

— Pan Lenartowski wybrany!

Za nim wypłynął z gmachu gwarny tłum uradowanych mieszczan, którzy rozlali się po rynku i utonęli w ulicach.

— Hurra, hurra, dobra nasza!—wołała banda Jędrka.

Na samym końcu wyszli niemcy, poważni i spokojni, choć sromotną ponieśli klęskę. Ujrzeni się w tak znakomitej mniejszości, że cała walka przedwyborcza wydała im się teraz niepotrzebną komedią. Nie udali się już na piwo. Po kilku minutach rozległ się znów na bruku tur-

Gdy takie teorie przeszły w nieświadomy tłum, gdy pospolita podłość, pospolity egoizm, pospolite karyerowiczowstwo, zaczęły się stroić w formułki naukowe, tłómaczyć swoje postępowanie, zakrywać je mądrymi doktrynami, frazesami—nie trudno się domyśleć, co się działo. Historia przemysłu i handlu drugiej połowy XIX wieku, historia owych karkołomnych, występnych spekulacyj, grynderstw, oszustw przeróżnych jest doskonałą ilustracją etyki niezależnej.

A wszystkie te „nowinki“ przeszły szybko do wielkich, nie przygotowanych naukowo mas, za pośrednictwem prasy, winniejszej w tym razie od samej nauki. Bo nauka, chociaż błędzi, szuka rzeczywiście prawdy. A prasa informacyjna, brukowa, obsługiwana głównie przez reporterów, przez prostych rzemieślników pióra, nie ma do opracowania tematu naukowego ani czasu, ani miejsca, ani sił odpowiednich. Wybiera ona, wyrwa z całości zwykle tę część danej teorii, która, wyróżniając się dostęnością lub jaskrawością, może liczyć na powodzenie. Tej przekupce, papłającej dla samego papłania, tej handlarce, goniącej jedynie za prenumeratą, nie idzie bynajmniej o jakieś prawdy, lecz jedynie o szybką obsługę abonentów. Byle „wiadomość“ była nowa, nieznaną, a jeszcze lepiej „sensacyjna“, ciekawa,—chwyta ją skwapliwie każdy gazeciarz, nie troszcząc się wcale o jej doniosłość ujemną lub dodatnią.

Kupiec, adwokat, rolnik, lekarz, rzemieślnik, zajęci przez cały dzień pracą zawodową, miewają zwykle bardzo mało czasu do zastanawiania się nad zagadnieniami filozofii, nauki i sztuki. Mądrość swoją, potrzebną na użytek codzienny, do gawędy w salonie lub w kawiarni, czerpią zwykle z gazet, z pism informacyjnych, które mają nie zawsze jasne wyobrażenie o tem, o czem rozprawiają. W ten sposób rozchodzi się po świecie mnóstwo niedowarzonych albo mylnie przedstawionych, źle objaśnionych doktryn; w ten tylko sposób można wytłómaczyć ów chaos pojęć, jaki panuje nieraz dość długo w sprawach najprostszych.

T. J. Orlicz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Ta obojętność panny Maryi dojechała do żywego Włodzka. Właściwie sam nie wiedział dlaczego, lecz zależało mu bardzo na jej zdaniu. A przecież miał według swego rozumienia prawo do jej życzliwości, a prawie wdzięczności! Wszak on tyle razy ją wspominał; wszak kot kół, a oddalał się tak szybko, jakby uciekał. To spieszyli „pionierzy cywilizacyi“ na swoje „posterunki“.

Tego dnia zapomniało miasto o pracy. Wyborcy czuli potrzebę podzielenia się odniesionymi wrażeniami, pogawędzenia z przyjaciółmi. Szynki i piwiarnie, sklepy i restauracje zapełniły się aż po brzegi. Nawet Nizina, który znany był z wstrzemięźliwości, poszedł z kalkulatorem „na kufelek“.

Późno już było, kiedy sąsiedzi wracali do domu. Kalkulator, przyzwyczajony do soku jęczmiennego, trzymał się prosto, ale Nizina, uczepony u jego ramienia, przechylał się to w prawo, to w lewo, ciągnąc koniecznie do ścieków, bo „po wodzie chodzi się lepiej“.

— Jakby to było dobrze, gdyby ludzie mogli chodzić po wodzie; na wodzie miękko—bełkotał, albo, machając ręką, mrucał:—Aleśmy ich czapkami zarzucili, czapkami. Co to się takim pludrom z nami mierzyć...—To znów przystawał i prawił płacziwym głosem:—Matka, nie gniewaj się, to tak przez tę politykę... ale urznąłem się! Co radca mówi, urznął się Nizina?

— A urznął się—odpowiedział kalkulator.

Nizina śmiał się.

— Urznął się, to się urznął, ale co my górą, to górą!

zatapiając się w przyszłość... zawsze widział nietylko nową stodołę w Małekielszkach, ale i pannę Maryę siedzącą w altance pod lipą i... nie dającą więcej lekcji... A tu ona płaciła mu taką oziębłością, taką obojętnością. Nadmiar rozczerowania—pewnego wieczora, gdy Włodziutek był na herbacie u Tulewiczów — panna Marya zagadnęła go niespodziewanie.

— Panie Włodzimierzu, długo jeszcze będzie wychodził „Wonny Promień“?..

— Nie rozumiem pytania!—odrzekł ostro Kudyrko.

Panna Marya zarumieniła się lekko i objaśniła cichym ale stanowczym tonem.

— Jestem niedyskretną może... ale toć jest wiadomościem, że pan dotąd wydaje pismo z gotówki...

— Idzie o to właśnie, żeby dociągnąć do kwartału... a tam już pójdzie... odnowienie prenumeraty... zresztą bardzo wiele osób przed kwartałem nie chce...

— To bardzo niepewne!... Gdyby „Wonny Promień“ miał inny kierunek... ale taki jakim jest teraz... może trafić do przekonania bardzo szczupłej garstce...

— O nią nam tylko idzie właśnie! — rzekł dumnie Włodziutek.

— Tak, ale w takim razie, zkąd pan znajdzie środki na wydawanie pisma?!

— To... to już moja rzecz! — mruknął gniewnie Kudyrko.

Lzy błysnęły w oczach Maryi.

— Przepraszam... nie chciałam się mieszać! — wyjąkała z wysiłkiem i odeszła.

Kudyrce zrobiło się przykro, w pierwszej chwili pchało go coś, aby podejść do Maryi i prosić o przebaczenie, lecz zanim poszedł za tem uczuciem już rogata dusza wzięła nad nim górę, a wrodzona nieśmiałość i ocieżalność przykuła do miejsca.

Od tej pory Tulewiczówna jeszcze mniejszy brała udział w stosunkach z Kudyrkami i nawet jakby unikała Włodziutka i jego ciotek. Równocześnie prawie zażyłość domu Kudyrków z rodzeństwem Maryi wzrosła do tego stopnia, że niemal losy „Wonnego Promienia“ ważyły się w przytomności panien Miry i Fii, a niejednokrotnie umieszczenie utworu zależało od ich usposobienia.

Salecki zajmował się dosyć gorliwie sprawami redakcyjnymi, numera szły jeden za drugim bez opóźnień. Włodziutek wciągał się powoli do roboty, prenumerata wzrastała, wprawdzie nie w stosunku wydatków administracyjnych „ale szła“, jak mówiła z przejęciem mama Tulewicz.

Włodziutek pisał mało, bo jakoś się nie umiał dostroić do tonu swego własnego organu, lecz z każdym dniem nabierał pewności siebie.

Życie Włodziutkowi zaczęło się układać dosyć znośnie, gdyby tylko nie ciotki.

Panny Florentyna i Klementyna po każdej wypłacie

Matka, nie gniewaj się... porządny człowiek musi się też raz porządnie upić.

„Matka“ zdziwiła się rzeczywiście bardzo, gdy kalkulator odstawił swego towarzysza jego żonie.

— Jasiu, co się z tobą stało?—zapytała.

— Strąbiłem się, a tobie nic do tego, bo to tak przez tę politykę. Co nasi górą, to górą, a pludry w ką...
Tu zamilkł pan Nizina, gdy go bowiem owiało ciepłe powietrze izby, zachwiał się i runął na podłogę.

— Niech się pani nie lęka—pocieszał kalkulator strapioną sąsiadkę;—wyśpi się i będzie zdrow. Nic mu się nie stanie.

Kiedy kalkulator wchodził do swego gabinetu, zastał tam żonę i córkę, od kilku miesięcy panią rektorową Lange. Powieki młodej mężatki były czerwone od płaczu, a czoło matki jej fałdowało się zmarszczkami. Córka potarła na widok ojca oczy, a pani Ruhsitzke usiłowała rozjaśnić twarz. Ukrywały coś widocznie obie przed rodzicem i mężem.

— Ponieśli sromotną klęskę — wyrzekł kalkulator, witając się z paniami.

— Kto taki, Ludwiku?—zapytała pani Zofia.

— Ktoby inny, szwaby—odpowiedział mąż.

„Szwaby!“ Po raz pierwszy wymówił kalkulator to przezwisko, po raz pierwszy odłączał siebie od Niemców.

sprawdzały zawartość kasy, wzdychały ciężko, a niekiedy zdobywały się na odwagę i upatrzywszy wolną chwilę zagadywały do Włodziutka, zniżając głos aż do szmeru.

— Kochanieńki!...

— Ta widzisz!...

— Dobrze... nie jest!... Dziś znów pięćdziesiąt rubli!

— I... i... kopiejek piętnaście!

— Więc cóż z tego?!—odzywał się niechętnie Włodziutek.

— Trzebaby coś poradzić... prenumerata idzie...

— Ale jeszcze nie tak!...

— A tam coraz mniej!... Już nie wiedzieć... jak dalej tak pójdzie...

— Strach pomyśleć!...

— Czegóż ciocie chcą? Cóż ja mogę!... Drukuje się, wydaje... co więcej?!... Trzeba czekać, toć przyjdzie... przyjść powinno!...

Włodziutek przy tych słowach chmurzył się tak ponuro, że ciocie w jednej chwili zmieniały front.

— Ta kochanieńki tylko...

— Do serca nie bierz!...

— Powolutku urosnie prenumerata...

— Musi! Byles się nie martwił...

— Bo i nie ma czego!... Trzeba być cierpliwym! Nareszcie zacząć czytać, nareszcie się zwiedzać...

— A jeszcze prosić się będą!... Nie myśl o tem!...

Ot my zwyczajnie rodzone...

— Co nie bądź a już by się kłopotowały!...

Kudyrce to zapewnienie zaczęło powoli nie wystarczać, ile że sam czuł, iż w „Wonnym“ coś nie jest tak jak być powinno. Salecki zapewniał go z tygodnia na tydzień, że właśnie ten numer, który się ukaże, zada ostateczny cios opinii, złamie resztki lodów i potoczy prenumeratę z całym impetem, a przedewszystkiem „pokaże“ burzujom. Aliści, pomimo iż te nadzieje podzielały panny Mira i Fija, numer za numerem mijał, a wraz z niemi owo przepowiadane świetne jutro nie nadchodziło.

Włodziutek kwaśniał i coraz krytyczniej spoglądał na pracę Saleckiego. Najwięcej zaś dokuczało Kudyrce, że pomimo całego napięcia uwagi, pomimo szczerzej ochoty uwierzenia w doniosłość nowych prądów—nie mógł się z niemi oswoić, nie mógł czasem zrozumieć całych szpałt „Wonnego“. A przecież i „Hałas tygodniowy“ nie miał dla niego niezrozumiałych ustępów, nawet „Wiadomości psychologiczne“ były mu dostępne. Po kilkakroć już nawet zaczął w tej kwestyi Saleckiego, lecz spotkawszy się z ostrą odprawą—cofał swoje uwagi.

Ze swej strony ciotki prowadziły podwójną politykę, gdyż nie poprzestając na naradach z Tulewiczami, zawsze miały w odwodzie Niciukanę, która wedle sił i możliwości zносиła z miasta głosy o „Wonnym“ i uwagi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Zona i córka spojrzwały na siebie.

— Dlaczego na mnie tak patrzycie, jak gdybym coś niemądrego powiedział?—odezwał się kalkulator.—Może wolicie, żebym im służył, jak dawniej? Po co mnie drażnili, po co mnie poniewierali? Ale o tem potem, jeszcze się porachujemy; a teraz chodź-no do mnie, Maryniu, i powiedz mi, dlaczego płakałaś? Nie rozcieraj powiek, tylko mów, co ci jest. Czy się z mężem przemówiłaś, czy zaszła między wami jaka sprzeczka? Niech cię to nie martwi, bo trudno, aby tygodnie miodowe trwały wiecznie.

— Zaszło między nimi rzeczywiście nieporozumienie—odpowiedziała matka za córkę.

— Cóż tam było takiego?

— Ach, ojczu, nie pytaj mnie—szepnęła pani rektorowa.

— Dlaczego nie? Wiesz dobrze, że cię kocham i że każdy twój smutek boli i mnie.

— Gdybym się nie obawiała, że się rozgniewasz, powiedziałabym ci...

— Słucham...

— Ty nie lubisz rozmów politycznych.

— Nie lubiłem, ale gusta zmieniają się. Teraz, widzisz, moje dziecko, nadeszły takie czasy, że nawet zwierchnicy każą politykować. Więc będziemy wszyscy poli-

NIE WOLNO!

Niekonsekwencya katolicka.—Sejm we Lwowie i prof. St. Tarnowski.—Za Sienkiewiczem „Słowo“ — Redakcyja „Słowa“ a jego właściciele.—Niefortunne powołanie się na autora „O chrześcijańską Zasadę“.—Najkapitałniejsze zdania J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego o „wieszczce poganizmu“.—Komu wolno, a komu nie wolno.

Trudno o wymowniejszy, czy też dobitniejszy przykład niekonsekwencyi katolickiej, jak obrona publicznej nieprzyjaciółki Boga i Kościoła, czyli pani Konopnickiej. Rozumiemy dobrze, że w chwili organizowania dla „Wieszczki poganizmu“ jubileuszu, wciągnięcia do hołdów nie tylko idealnych, ale i realnych całego społeczeństwa, wystąpienie „Roli“ popsuło szyki reżyserom na szeroką skalę zamierzonych owacyj. Dziś już wiadomo, że społeczeństwo katolickie, oczywiście to konsekwentnie katolickie, w „pogańskim weselu“ udziału nie weźmie i nad jubileuszem autorki „Hypaty“ przejdzie do porządku dziennego.

Ale liberalno-bezwyznaniowemu organizatorowi jubileuszu, nie dają za wygraną. Nie chcą poprzestać na swoim obozie wielbicieli poetki i okrzykując ją wieszczką narodową, obok Mickiewicza na polskim parniasie stawiają.

Używają tedy misternych sposobów ku obalamuceniu zastępu chwiejnych. Oto, podczas sesyi sejmowej we Lwowie, liberalno-bezwyznaniowemu poseł p. Stapiński stawia wniosek wysłania telegramu do „jubilatki“ przebywającej w jakimś badzie niemieckim i oczywiście wszyscy postowie telegram podpisują. Przepraszam, nie wszyscy! Uchylił się od podpisania profesor Stanisław hr. Tarnowski. Dlaczego? No, bo jest... konsekwentnym katolikiem, rozumiejącym, że nawet w „takiej chwili“ (frazes Sienkiewicza) nie godzi mu się uczestniczyć w hołdzie dla poetki, która w początkach swej twórczości rzuciła urągająco-ironiczne: „Rzymie, czyś syty?“, a niezbyt dawno, skreśliła wierszowany paszkwil na Wielkiego Papieża Leona XIII. Prof. Tarnowski doskonale pojął, że byłoby grubą niekonsekwencyą brać udział w hołdzie jubileuszowym dla tej, która ośmieliła się wymierzyć potworny paszkwil na Ojca S-go, odbierającego w roku jubileuszowym swego Pontyfikatu dowody czci od wiernych synów Kościoła...

Jak się powiodło wciągnąć do „pogańskiego wesela“ autora „Quo Vadis“, powiedziałem niedawno na tem miejscu i wykazałem, że... Petroniusz jest typem, mimo XIX wieków istnienia Kościoła, dotąd jeszcze żyjącym. Kunsztowną tę iście Petroniuszowską obronę „wieszczki poganizmu“ oświetlił i „Przegląd Katolicki“ w artykule p. t.: „Pan Sienkiewicz teologiem“. Zdawało się, że po tem kompetentnem wyjaśnieniu, udowodniającem, iż znakomity powieściopisarz jest słabym teologiem, sfera katolicko-zachowawcza przestanie podlegać hałaśliwemu terroryzmowi reżyserów jubileuszu. Gdzie tam! Znalazła się jesz-

tykami, bo ktoby nie chciał, ten musi. Mów, proszę cię, Maryniu.

— Wilhelm głosował za niemcem, choć go prosiłam, żeby tego nie czynił — wyrzekła rektorowa, wybuchając płaczem.

Brwi kalkulatora zsunęły się nagle, wytwarzając na jego czole, powyżej nosa, głęboką bruzdę.

— Prawda, zapomniałem, przecież twój mąż jest niemcem—mówił zcicha;—temu kilka miesięcy nie myślałem jeszcze o tem.

Potem zaczął chodzić po gabinecie i chrząkał, bąkając pod wąsem: rwie się coś... płacze... przekłeta polityka.

— Nic ci na to nie mogę poradzić, moje dziecko — odezwał się po dłuższej przerwie, stanawszy przed córką.—Nie wiem, czy Wilhelm należy do ludzi silnej woli, lub też dałby się łatwo przerobić. Jeśli czujesz się na siłach, to zabierz się do niego i okiełznaj go, dopóki jeszcze czas; jeśli zaś uważasz, że nie wskórasz nic, to poddaj się woli męża i bądź mu posłuszną żoną, jak jest twoim obowiązkiem. W każdym razie pamiętaj o tem, że pod jednym dachem nie może być dwóch wyznań, dwóch narodowości, lub wogóle jakichkolwiek różnic w zapatrywaniach, gdyż rodzina jest nią tylko wtedy rzeczywiście, gdy między małżonkami panuje zupełna zgoda. Bądź rozu-

cze jedna placówka publicystyczna, jak dotąd zachowująca oportunistyczne milczenie. Oto w „Słowie“ (№ 164 z d. 19 Lipca) już po ukazaniu się odprawy danej mistrzowi Henrykowi w „Przeglądzie Katolickim“, zamieszczono odcinek p. t.: „Cierpienie i bluźnierstwo“, będący nie tylko parafrazą „obrony“ Sienkiewicza, ale daleko idącą zachętą wciągnięcia do „pogańskiego wesela“ ogółu katolików wierzących.

Incredibile dictu, organ-będący własnością przedstawicieli sfery, przeciw której z nienawistną bezwzględnością występowała pani Konopnicka, w której dziejach a nie jednej jasnej strony nie dopatrzyła, tylko same czarne i okrutne—organ ten przyłączył się do chóru wielbicieli jubilatki. Lecz oprócz tej jednej niekonsekwencyi, stwierdzającej istnienie rozdzwiewku, czy nieporozumienia między redakcyą „Słowa“, a jego właścicielami, w rzeczowej treści feljetonowego artykułu tkwi tak gruba niekonsekwencya, tyle tam sofistyki urągającej z a s a d z i e k a t o l i c k i e j, że nie wolno nam poprzestać na samem zaznaczeniu zapisania się „Słowa“ w poczet uczestników hołdów jubileuszowych dla „wieszczki poganizmu“.

Bałamuctwa wykrętne, oparte rzekomo na gruncie katolickim, wymagają odparcia. Początek artykułu jest parafrazą tego co już powiedział Sienkiewicz i czem się „Słowo“ zachwyca, dodając do naciągniętych i niefortunnie przystosowanych przez autora „Bez dogmatu“ porównań i cytata z Pisma S-go, jeszcze kilka innych, tak z Biblii, jak i ze S-go Grzegorza Nazyzańskiego. Ponieważ „Słowo“ bardziej ufa wiedzy teologicznej Sienkiewicza, niż „Przeglądu Katolickiego“, na taki upór nie ma lekarstwa. Toż są chorzy, dla których owe czar-znachor ma większą powagę aniżeli doktor-profesor.

Ale w dalszych wywodach mających na celu wykazanie, że pani Konopnicka „nie bluźni“ tylko „cierpi“ (?) „Słowo“ ucieka się do całkiem nowych argumentów, najzupełniej fałszywych, a między innymi powołuje się na księdza Biskupa Niedziałkowskiego, jakoby on usprawiedliwiał poetkę z jej bluźnierstw. Hola! to już przechodzi miarę naciągania cytatai gwoi obrony „wieszczki poganizmu“. Tego „Słowa“ nie wolno było uczynić, jak nie wolno nie wiedzieć, że właśnie Dostojny Autor „O chrześcijańską zasadę“ pierwszy wykazał, co w sobie mieści twórczość poetka pani Konopnickiej.

Odsyłając redakcyę „Słowa“ do wspomnianego dzieła (patrz rozprawę: „Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków“) przytaczam tu dla odparcia nadużytego przez „Słowo“ powoływania się na J. E. księdza Biskupa Niedziałkowskiego, kilka najkapitałniejszych określeń Dostojnego Autora, odnośnie do „wieszczki poganizmu“:

„Poetka rozdzieliła ludzkość na dwie klasy, na tych którzy stoją wyżej i mają więcej i na tych, którzy są niżej i mają mało, lub nie. Ci, co wyżej stoją, są w s z y s c y łotrzy i pijawki“ etc. (str. 264).

mną, moje dziecko, a gdyby, co nie daj Boże, gdyby... pamiętaj, że dopóki ja żyję i mogę pracować...

Nie dokończył myśli; objął głowę córki i, całując ją, dodał drżącym głosem:

— Wracaj do domu, do męża, Maryniu, i nie zapominaj, że masz jeszcze rodziców... Boże, Boże, jakie czasy...

VI.

Nie na skrzydłach pomknęła pani Marya Lange do swego mieszkania, znajdującego się na pierwszym piętrze w gmachu szkoły protestanckiej, choć mijał dopiero trzeci miesiąc od chwili, kiedy stawała z rektorem na ślubnym kobiercu.

W domu nie zastała męża. Zapytana sługa oznajmiła, że pan nie wrócił dotąd z miasta.

„Pan“ wychodził od pewnego czasu bardzo często do tego „miasta“. Zrazu przepędzał wieczory u siebie, pieszcząc się z młodą żonką, gdy jednak nastaly krótsze dni i rozkosze małżeńskie spowszedniały, przypomniał sobie dawnych towarzyszy i knajpę. Z początku tłomaczył się przed połowicą, wymyślając różne sprawy, powoli obojętniał na wymówki, a wczoraj fuknął już na nią, wołając: nie mogę trzymać się ciągle spódnicy!

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Pani Konopnicka krótko a węzłowato zawyrokowa-
ła, że pr z y c z y n ą cierpienia — Bóg!” (str. 274).

„Wobec takiej, jak p. Konopnicka powiada: n ę d z y
m y ś l i B o ż e j (tak! *przyp. red*) cóż innego pozostaje,
jak rządy świata i ziemi oddać w miłosierne i doświad-
czone ręce... pani Konopnickiej“ (str. 276).

Na urąganie poetki o modlitwie za umarłych, zakoń-
czone frazesem: „czy wy życie?“—tak powiada J. E. ks.
Biskup Niedziałkowski: „Pozwolę sobie jej własnymi sło-
wy przemówić i zapytać was, którzyście wszystko odrzu-
cili, by natomiast własne nieuctwo i p y c h ę postawić,
was, co od wieków ciągle obiecujecie, a zdołaliście tylko
związać w krwi i łzach wykapać, was, co odejmujecie lud-
ziom wiarę i rozum i miłość, a dajecie rozpacz i walkę
o byt i samobójstwo — „czy wy życie?“ (str. 280).

„Najpierwszem i najważniejszym źródłem krytycz-
nych poglądów naszej poetki na życie i wiarę—była wia-
ra... Najczęściej używanym sposobem dojścia własnym
rozumem do przekonań krytycznych, jest właśnie ślepo
wierzyć... nie Ewangelii—gdzieby zaś! — nie Kościołowi,
nie Bogu, ale temu lub owemu modnemu pisarzowi... Kto
zna hasła i marzenia prasy niechrześcijańskiej, ten odra-
zu w poezjach p. Konopnickiej odnajdzie i bez zachodu
pozna, że poetka to czytała, z prostotą gołębią w to wszyst-
ko wierzyła, a potem przenosiła do swych poezyj, pilnie
t y l k o na rymy i rytmy bacząc“ (str. 271).

„Ale p. Konopnicka pojmuje Boga zupełnie po po-
gańsku... „zapomniała w praktyce o życiu przyszłym“,
„pojmuje życie po pogańsku“ (str. 304).

Pomijając już klasyczne wyrażenie Dostojnego Auto-
ra o bluźnierstwach p. Konopnickiej: „dalej pluć niepodo-
bna“ (str. 277) przytaczamy jeszcze następujący ustęp,
stwierdzający a b s o l u t n i e a n t y c h r z e ś c i a ŋ s k i e
stanowisko poetki:

„Jak bo można mieć nadzieję porozumienia się, gdy
kto, jak p. Konopnicka twierdzi, że chrześcijaństwo:

„Mnogie ustawy kreślił zadumany,
Prócz jednej tylko ustawy—miłości“ (str. 293).

Więc niech się „Słowo“ nie powołuje w obronie
„wieszczki poganizmu“ na Biskupa Niedziałkowskiego,
który ją nazywa „rzeczniczką wrogów chrześcijaństwa“
(str. 299), bo takiego nadużycia popełniać nie wolno,
jak nie wolno szerzyć wśród swoich czytelników bałamu-
tnych pojęć, że „skargi bluźniercze“ nie są bluźnierstwem,
tylko cierpieniem, a panią Konopnicką z jej kunsztykami
poetyckimi, w których jej p r z e d e w s z y s t k i e m
chodziło „o rym i rytm“ równać z Hijobem.

Czyż nie miałem słuszości rzec, że trudno o wybi-
tniejszy dowód niekonsekwencji katolickiej, jak to wystą-
pienie „Słowa“ w obronie pani Konopnickiej?

Frazes, że „talent okupuje wszystko“, jest tylko fra-
zesem, który wobec zasady katolickiej nie może się ostać.
Frazesem tym w połączeniu z bierną, łatwą i bardzo ta-
nią frazeologią patryotyzmu poetki „wydziedziczonych“
cierpiących na... ciepłym papierze, lecz używającej d o c e
s n o ś c i dobowolnie zdala od „wydziedziczonych“
i o d o b o w i ą z k ó w żony, matki i... obywatelki—
walczą wielbiciele pani Konopnickiej.

A niech walczą i niech w tem pogańskim przepoe-
tyzowaniu trwają, skoro nie wyższego w duchowym
przeznaczeniu człowieka nie widzą. Ale tym, którzy wy-
trwale i m o c n o stoją przy z a s a d z i e c h r z e ś c i a ŋ s k i e j
nie bawią się w oportunistyczne kompromisy z
sumieniem, tym, powtarzam, żadnego udziału w hołdach
dla „rzeczniczki wrogów chrześcijaństwa i Kościoła“ brać
nie godzi się, brać nie wolno! *Sodalis.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wszystko prędko. — Cytata ze starej ballady. — Popis szybkości na
naszej kolei. — Rekord szybkości na wodzie, czyli statek p. Cvetkowi-
cza. — Jedno *ale* tego wynalazku. — Rekord szybkości na ziemi, czyli
stalowe pokrowce na kolejowe pociągi. — Pewne wątpliwości kroni-
karza. — Czy to także nie wąż morski? — Orgia ateistyczna we Fran-
cyi. — Mowa p. Pelletana w Marsylii. — Położenie Loubeta. — Ot-
warty list kard. Perraud'a do prezydenta. — Odpowiedź. — W Paryżu
a na prowincyi. — W Bretanii. — Wojna religijna. w XX wieku.

Robimy wszystko coraz prędzej: coraz prędzej żyjemy,
coraz prędzej bogacimy się, coraz prędzej bankrutujemy,
coraz prędzej pływamy, coraz prędzej jeździmy i coraz też
prędzej — umieramy. Mnie bo wogóle ta prędkość dresz-
czem przejmujemy i mimowoli nastęrcza mi się wiersz
znanej ballady:

„O! umarli prędko jadą!...“

Ale co tam dzisiejsze pokolenie obchodzi cytata z ja-
kiejś starej ballady, kiedy jego poezya „nagiej duszy“ nie-
tylko sens ale i balladę wykreśliła zupełnie ze swego re-
pertuaru. Zresztą nagię dusze po śmierci nie jeżdżą zda-
je się wcale, ale za to za życia, puściwszy w odstawkę ko-
nia, jako żółwia lokomocyi, machają na wszelki sposób:
rowerami, samochodami, lokomotywami, byle prędzej, by-
le prędzej!

Przecież nasza kolej warszawsko-wiedeńska pochwa-
liła się z tem, że jeden z jej maszynistów popełnił to sza-
leństwo, naturalnie z wyższego polecenia, że machnął so-
bie 92 wiorsty na godzinę!... Ale wszystko to niczem wo-
bec dwóch najświeższych wynalazków.

Rekord szybkości na wodzie wygra zdaje się „hy-
drostatyczno-powietrzny“ statek hydrotechnika M. D.
Cvetkowicza, który już postarał się o opatentowanie swe-
go wynalazku w Wiedniu. Główny punkt doniosłości te-
go wynalazku polega na tem, że za ledwie motor działać
zacznie, wskutku wywołanego nim ruchu wody statek
podnosi się w górę i ślizga się po samej powierzchni fal,
co z jednej strony pozwala mu osiągnąć szybkość niesly-
chaną, a z drugiej czyni go niezmiernie bezpiecznym, gdyż
mielizny i skały podwodne dla niego nie istnieją. Osobny
przynrząd wpędza pod spód statku kolumny powietrza, któ-
re z jednej strony pomaga do podnoszenia się statku,
a z drugiej łagodzi tarcie. Statek taki może mieć rozmiar-
y i formy najrozmaitsze: małej łodzi, okrętu, pałacu a na-
wet wyspy pływającej... Jest tylko jedno *ale*, które sł-
sownie zdaje się podnosi donoszący o tym wynalazku dzien-
nik wiedeński. To *ale* stanowi obawa, czy statek pana
Cvetkowicza nie jest przypadkiem surogatem „węża mor-
skiego“, który zwykł się pojawiać właśnie o tej porze —
ogórkowej.

O największą szybkość na ziemi starają się podobno
prusacy, za pomocą ulepszeń, jakie mają być zaprowa-
dzone w pociągach kolei żelaznej. Więc tedy ponieważ
przednia ściana każdego wagonu przedstawia powierzch-
nią stawiającą opór wywołanemu szybko jazdą pra-
dowi powietrza, technicy wymyślili rodzaj pokrowca z bla-
chy stalowej, który będzie okrywał cały pociąg, a na przo-
dzie, przed lokomotywą, będzie miał kształt dzioba, dla
łatwiejszego prucia powietrza. Ponieważ następnie
nawet sprychy kół mogą stawiać pewien opór powietrzu,
więc wszystkie koła będą okryte tarczami blaszanymi. Po-
niem że zaś dym z komina lokomotywy częstokroć doku-
cza podróżnym, więc od tego komina będzie szła rura
poziomo ponad całym pociągiem, aż do jego końca, i tam
dopiero będzie ziała kłębam dymu. Twórcy pokrowca
i dymnej rury spodziewają się przy tych urządzeniach
szybkość jazdy doprowadzić do 130 a nawet 150 kilome-
trów na godzinę.

Wierzę tym panom, bo dla czegóż nie miałbym wie-
rzyć, ale jednak co do owego pokrowca i co do owej rury
nastęrczają mi się pewne wątpliwości. Nie rozumiem na-
przykład, jakim sposobem podróźni przez ten stalowy po-
krowiec będą się dostawać do wagonów i z nich wydo-
stawać. Czyżby dla każdego na każdej stacyi wsiadają-
cego lub wysiadającego pasażera miano zdejmować ów
pokrowiec a potem znów na nowo go wkładać?... Ależ w
w takim razie czas zyskany przez szybkość jazdy marno-
wałby się na operacje pokrowcowe. Pokrowiec zaś po-
przebijany otworami, prowadzącymi do każdego wagonu,
nie wielkie zdaje się oddawałby usługi a przysparzałby
niedogodności przy wsiadaniu i wysiadaniu.

Albo i ta rura! Musiałaby być osobna dla każdego
pociągu; inaczej bowiem, przy długim pociągu mogłaby
się kończyć gdzieś w jego połowie, a tem samem nie
spełniać swego przeznaczenia; przy pociągu zaś krótkim
mogłaby po za nim sterceć komicznie, niby ogon wyżła,
stającego do kuropatwy.

To też kto wie czy ten pociąg w pokrowcu, który
sprawozdawcy niemieccy porównywają do węża „stalowe-
go“, nie jest także wężem „morskim“?... A może ten po-
krowiec to pancierz wymyślony przez jakiego poczcziwego
hakatystę, na oddzielenie i obronę uciśnionej niemieczyzny
przed polskiem prześladowaniem?...

Ano, zobaczymy przecie w końcu co to będzie; ja
w tej chwili nie mam czasu tem się zajmować, bo mnie
ciągnie ku sobie choć jednocześnie razi boleśnie to co się
dzieje we Francyi.

Toć tam istna orgia rządowego ateizmu i terroryz-
mu socyalnego! Rząd jawnie przyznaje się do swej bez-
bożności. Jeden z jego członków, p. Pelletan, ten sam
p. Pelletan, po którego zainstalowaniu na ministra mary-

narki tak się ucieszyli majtkowie francuzcy, że nie będą potrzebowali mydła ani grzebieni, gdyż pan minister zupełnie tych przedmiotów zbytku nie używa, — otóż ten sam p. Pelletan miał wielką mowę polityczną w Marsylii, w której dowodził, że „klerykalizm“ jest śmiertelnym wrogiem prawdziwego postępu—naturalnie postępu *à la Combes et Pelletan* — i przestrzegał republikanów, żeby nie zapominali o tem, że ojcowie ich „oswobodzili świat od widma religii i obdarzyli ludzkość wolnością.“

P. Loubet zdaje się nie bardzo smakuje w swoim nowym gabinecie. Matka jego, o ile mi wiadomo, jest przykłądną katoliczką; coś tam więc z jej przekonania musi tkwić i w synu, który jest szczerze do niej przywiązany. Ale cóż z tego, kiedy brak mu odwagi, a po części i władzy do stawienia czoła złowrogemu prądowi, zadającemu kłam jego własnym publicznym oświadczeniom. Wytknął mu to jeden z najpierwszych francuzkich dostojników kościelnych, kardynał Perraud, biskup Autun, w liście otwartym, nacechowanym wielkim umiarkowaniem, ale zarazem wielką godnością i wielkim bólem szlachebnym. Muszę tutaj choć niektóre ustępy z tego pięknego listu przytoczyć:

„Panie prezydencie! Przed kilku tygodniami, wsiadając w Brescie na statek, wypowiedziałeś pan mowę w której podniosłeś potrzebę uspokojenia umysłów w kraju. Przyjęte poklaskiem wszystkich przyjaciół dobra publicznego słowa te rozbudziły wielkie nadzieje. Miała więc nastać wreszcie chwila, że zakończy się smutny i skandaliczny widok, jak francuzi prześladowają francuzów za sprawy sumienia, nie mające nic wspólnego z polityką!

...„Niestety, mowa Twoja, panie prezydencie, i doskonałe wrażenie po tak patryotycznym i zrozumiałym ustępie, nie długo trwały. Niebawem dekret z dnia 27 czerwca pogorszył i tak już ciężkie położenie i stworzył w kraju nowe powody do niesnasek i sporów. Nie mam bynajmniej zamiaru wszczynać tu prawniczej dyskusji. Ograniczam się tylko do oświadczenia, że dekret ten, powołując się na ustawę z d. 1 lipca 1901 r., popełnia krzyżące naruszenie dawniejszych ustaw, których parlament nie zniósł, które mają zatem pełną moc obowiązującą.

„Zaledwie ogłoszono ten dekret, wydano najsurowsze przepisy co do jego przeprowadzenia. W przeszło 40 departamentach pozamykano szkoły, które urządzono i prowadzono zgodnie z ustawami, normującymi wykształcenie elementarne. W środku roku szkolnego tysiące rodzin ujrzało się pozbawionymi zagwarantowanych im konstytucyjną środków wychowywania dzieci zgodnie z ich własnymi zasadami. W rozmaitych miejscowościach kraju użyto siły zbrojnej do zamykania szkół i rozpoczęto gwałtem rozpędzać zakonników i zakonnice. Tak to rozumie się u nas i wprowadza w czyn uspokojenie, upragnione przez znaczną większość narodu, a przez głowę państwa proklamowane, jeśli nie wprost przyrzeczone! Jakże można kochać kraj, a równocześnie nieczuć ogromnego bólu na widok tego, co przypomina najgorsze chwile z czasów prześladowań religijnych?

„Jako biskup i obywatel francuzki poczuwam się do obowiązku, wystąpić wprost przed Tobą, panie prezydencie, z wyrażeniem tego bólu. Proszę przyjąć wyrazy itd.“

Odpowiedzią na ten list było—milczenie p. prezydenta i dalsza zbrojna oblawa na kongregacje i jej szkoły. Wiemy już jak się ta zaszczytna kampania powiodła panu Combesowi w Paryżu. Opozycja uczciwych ludzi nie ucichła, powstrzymuje się tylko od burd ulicznych, a obmyśla inne środki poparcia swego protestu, — ale szkoły kongregacyjne wszystkie zamknięte zostały. Daleko trudniej idzie p. Combesowi na prowincyi, gdzie ludność wszędzie mniejszy lub większy opór stawia zamykaniu szkół kongregacyjnych. W Bretanii naprzykład cała ludność chwyciła za broń i wznosi barykady. W Landerneau szlachta i lud wspólnie obozują pod miejscowym klasztorem. W Lesnereau z górą 1,000 ludzi, zbrojnych w widły i cepy, pilnuje szkoły. W całej Bretanii na dzwonicach i wieżach kościelnych rozstawiono posterunki, mające dawać znać o zbliżaniu się żandarmów lub wojska. W Vienne (dep. Izery) tłum złożony z 4,000 osób, gradem kamieni powitał komisarza i żandarmów, przybyłych w celu zamknięcia kongregacji.

Krew lała się już, a poleje jeszcze obficie. Hańba bezczelnym paladynom fałszywej wolności, którzy w jej imieniu gwałcą najdroższą wolność, wolność sumienia, i w XX-m wieku we własnym kraju wywołują wojnę religijną!...

E. Jerzyna.

W Zwierciadku.

IX.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób w ostatnich czasach, chorób nerwowo-umysłowych, zaliczyć należy manię zbierania kart korespondencyjnych. Ludzie obojej płci, wszystkich niemal stanów i najróżnorodniejszych lat, kolekcjonują dziś „bazgrotki“, ślą je sobie nawzajem bez koniecznej potrzeby; ubiegają się o nowości sezonowe w tej świeżej dziedzinie sztuki stosowanej i kto żyw stara się utworzyć jaknajokazalsze album oraz nieporównanej doskonałości środek do zabawienia nudnych gości.

Jestto bądź co bądź choroba bardzo estetyczna, a i w jednym wypadku pożyteczna. Gdyby bowiem, naprzykład, panna Kiku Matsukata w Tokio nie ulegała owej manii kolekcjonistycznej, nie mógłbym wyjawić czytelnikom moim, jakie wrażenie wywarła Warszawa na „gościach japońskich“, którzy tydzień coś temu gród nasz piękny zwiedzili. Na szczęście jest inaczej: a więc oto kilka sprostowań jakie przepisać zdołałem z „bazgrotek“ wysłanych przez zaenych tych cudzoziemców do swej pięknej rodaczki.

„Droga Kikusi! Waga-yo daré zo tsuuné naram! (Nie trwałego na tym świecie). Więc i deszcz przestał nareszcie padać; chmury posępne, jak „m a m k a, g d y j e j d z i e c k o u m r z e“, gdzieś znikły, i wesołe zabłysło słońce w chwili, gdyśmy dojeżdżali do miasta zwanego W a r s z a w. Przyjęto nas tu owacyjnie: za powozem naszym biegł tłum ludzi, nędznie co prawda odzianych, lecz uczciwych zapewne, gdyż nie zrobili nam oni nic złego. Owszem gwizdali, podskakiwali i wyjawiali niezwykłą radość z okazji naszego przybycia. Pamięć S a d d y J a c c o widocznie tu jeszcze nie zamarała. Twój Tatus Masayosha“.

A oto list do tejsze *fime'y* (panienki), od pana Jeigo Fukaj a: Bibisiki Kiku! (Piękna Kiku!) Zwiedziliśmy dziś miasto. Prawdziwi tuziemcy zamieszkują starą dzielnicę noszącą miano *Nalewki*; są to ludzie poważni, brodaci, o orlich nosach, ubierają się nader skromnie: w długą luźną odzież. Nowszą dzielnicę napełniają późniejsi przybysze, t. zw. Polacy. Kobiety tych ostatnich malują swe twarze, co dowodzi szeroko rozwiniętych popędów artystycznych. Nie podobały mi się jednak; mają bowiem proste oczy i podłużne twarze. Twój N a r z e c z o n y J e i g o“.

I cóż obchodzić nas mogą te powierzchowne uwagi jakiegoś japońskiego hrabi—zagadnąć mnie gotów ktoś znienacka. W gruncie rzeczy—odpowiem—nie wiele istotnie obchodzić nas to winno. Ale dlaczegoż to mam ja być gorszym od wielu referentów takich stałych rubryk w pismach, jak np. „Polonica“, „Polacy zagranicą“ i t. p., w których kilkuwierszową wzmiankę w gazetach zagranicznych o naszym artyście albo literacie, podnosi się do wysokości zainteresowania się Europą całej „naszym mistrzem“; rubryk, w których notuje się ściśle, gdzie jakiej polskiej pani lub panu zachciało się uszczęśliwić Europę wydaniem dzieła swego w cudzoziemskim języku; rubryk wreszcie, w których coraz bardziej rozdyma się pierś naszą uczuciem narodowej sławy i wielkości?

„Pawiem naródów byłaś i papuga“...

Nie wątpię nawet, że duma nasza narodowa wzrośnie jeszcze bardziej, gdy owe trzy wystawy, jakie przyniesie nam jesień, powiodą się chociażby jako tako. We Wrześniu prócz wystawy *kucharskiej*, na której między innymi ciekawymi okazami, ma być wystawiona biblioteka złożona z dzieł napisanych na podstawie nigdy nie wyczerpanych rozmów pań naszych o „koszykowem“ i kucharkach; prócz tej, wystawy, Warszawa mieć będzie w sobie wystawę *teatralną* i najciekawszą, być może, wystawę *gier i zabawek dzieciennych*.

Najciekawszą będzie zapewne ta ostatnia, ze względu mianowicie na okazy lalek warszawskich. Będą tam podobno i słomiani dziennikarze nasi, i słomiani akcyonarysze i... słomiani hrabiowie zastępujący starożytnymi nazwiskami swoimi najbardziej nawet szachrajowate interesa starozakonne—i moc niezliczona naszych słomiano-manekinowych synekurzystów, ozdabiających biura niby naszych, a właściwie „mojżeszowych“ instytucyj publicznych. Niepoślednie też miejsce na wystawie tej zajmą i nasze... „lalki warszawianki“ umiające tańczyć, stroić się, spazmować, tudzież wymawiać niektóre wyrazy jak np.: „mężusiu daj pieniędzy“, „chcę się bawić“, „chcę jechać do wód“ i t. p.

Na wystawie zaś teatralnej znajdą się pono resztki kwiatów użytych na owacyjne otwarcie teatru Wielkiego w Łodzi. Rok mija od tej uroczystej chwili, gdy Łódź „święciła“ inaugurację stałej sceny polskiej w nowo wzniesionym gmachu tea-

tralnym. Prasa warszawska zjechała tam, a jakże! Była uczta, były mówki i toasty, głoszące chwałę iście obywatelskiego czynu pana Sellina; ba! byli przecież nawet dwaj „nasi mistrze Henrykowie“. Zdawało się, słowem, że dla tego żydowsko-niemieckiego grodu zabłyśnie wreszcie jakaś nowa era, dzięki naturalnie wysoce obywatelskiemu znalezieniu się p. Sellina. Aż tu rok minął i trupa polska znaleźć się musiała znowu podawnemu w teatrzyku „Victoria“. Dlaczego? Bo... bo... pan Sellin chciał zrobić dobry interes na swym czynie obywatelskim, a p. Grubiński, dyrektor trupy łódzkiej, nie mógł płacić za komorne olbrzymiej sumy jakiej zażądał „uczczony“ w chwili otwarcia należycie właściciel teatru Wielkiego! I cóż teraz się stanie z owemi toastami huczniemi, z mowami, dytyrambami pochwalnemi?

W mądrej japońskiej księdze „*Zi tugo kjau*“ napisano jest: „Gdy człowiek umarł, zostaje słowo jego; gdy tygrys kończy żywot, pozostaje skóra“. Widocznie nasi panowie z prasy chcą się koniecznie odróżnić czemkolwiek od... tygrysów, pozostawiają po sobie zamiast skóry słowo... Zachodzi pytanie, który z tych dwóch spadków ma wartość większą?...

„Pawiem narodów byłaś i papuga“!...

Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. I znów wstrętne, niespokojna „Rola“ narobiła piekła! Gdzie — domyśleć się nie trudno. W rozległej Ordynacji Zamoyskiej. Jak już wiadomo, żydowinowie państwko to wzięli sobie w arendę i jest im tam dobrze, bardzo dobrze, a już najlepiej protektorowi ich jeneralnemu plenipotentowi Ordynacji p. Kubickiemu. Tak jest dotąd. Czy tak będzie w przyszłości, nie wiem i przesądzać nie będę, bo któż przyszłość odgadnąć jest w stanie? Tymczasem, jak mi donoszą, p. plenipotent jest... w ruchu takim w jakim dawno już nie był i żydowinowie ordynacyi także — w ruchu, krzątając się około wystosowania do pism odezwy przeciw „Roli“ — w sensie takim mniej więcej: „My niżej podpisani, dzierżawcy d w u d z i e s t u folwarków ordynackich, oznajmiamy, jako wystąpienie „Roli“ w Nr-ze 21 z r. b. przeciw Jaśnie Wielmożnemu Zarządowi Ordynacji Zamoyskiej było niesłuszne, niesprawiedliwe i całkiem, co się zowie, błędne. Bo jeśli tenże Jaśnie Wielmożny Zarząd, to jest, chcemy powiedzieć, sam główny plenipotent p. Kubicki, uznał za właściwe dobra ordynackie wypuszczać w dzierżawę nam ziemianom starozakonnym nie zaś chrześcianom, i jeżeli nawet usuwa dzierżawców chrześcian, jak się to stało z p. Kraczkiewiczem, ażeby dla i z r a e l i t ó w zrobić miejsce, — czyni to nie w żadnym innym celu tylko dla podniesienia kultury Ordynacji. Tak jest, powtarzamy: my dzierżawcy starozakonni podnosimy kulturę Ordynacji, z czem zaś i nam jest dobrze i panu Kubickiemu także dobrze; — a co „Roli“ do tego?!... Powiada „Rola“, że my, izraelici, siedząc na dzierżawach ordynackich, demoralizujemy lud wiejski? Albo to prawdą jest? To jest taki fałsz antysemitki!... My jesteśmy dobroczyńcami ludu w dobrach ordynackich, my go cywilizujemy, my mu dajemy kredyt, my mu ułatwiamy całą jego egzystencję — i to także jest jedna z racyj bardzo mądrych, a wysoce obywatelskich, dla których p. Kubicki woli nas dzierżawców starozakonnych aniżeli „akumów“. Z tego przeto względu poczuwamy się do obowiązku podnieść wielkie nieocenione zasługi p. Kubickiego dla Ordynacji i dla całego społeczeństwa, a potępić błędne zapatrywanie wstrętnej i obrzydliwej naturalnie „Roli“. Tu ma nastąpić d w a d z i e ś c i a podpisów starozakonnych dzierżawców dóbr ordynackich; — poczem w rodzaju podobnym ma zostać ogłoszoną odezwa d w u d z i e s t u d w ó c h dzierżawców, naturalnie również starozakonnych, młynów, browarów ordynackich etc., a nakoniec z takim samym przećiw „Roli“ protestem wystąpić mają izraelsko-berliński kupiec tyche lasów chrześcianinem, rodzonym synem p. Kubickiego.

Tedy zdrzyj „Rolo“ nieszczęsna, albowiem protesty i odezwy przeciwko tobie wymierzane, pognebią cię i przygniotą swym ciężarem, tak, że ani zipniesz, nie zdążywszy nawet podnieść nowej wielkiej, niebotycznej zasługi prezesa Towarzystwa Kolonij letnich d-ra St. Markiewicza. Spieszę też tem skwapliwiej uprzedzić — chwilę dla „Roli“ ostateczną i zasługę oną wiekopomną jednego z działaczy naszych na... wdzięcznym polu filantropii, przed oczyma publiczności stawiam. Oto w miejscowości Błędnica w gub. Łomżyńskiej, „na gruncie ofiarowanym przez pp. Endelmana i Erlicha“ wybudowaną została „nowa kolonia letnia dla żydówek“ — i właśnie

temi czasy, wedle sprawozdania jednego z pism codziennych, na zaproszenie prezesa Towarzystwa Kolonij letnich d-ra Markiewicza, przyjechało grono osób z Warszawy wraz z przedstawicielem redakcyi żydowskiej „Hacefiry“, celem odbioru „nowych budynków“. Kolonia otrzymała nazwę „Michałówki“, dla uczczenia głównego ofiarodawcy p. Michała (jaki on tam „Michał“ być może!) Endelmana. „Towarzyszący gościom fotograf — opiewa dalej sprawozdanie — zdejmował różne widoki“.

Nie w tem przecież, to jest nie w samym „zaproszeniu gości“ z przedstawicielem „Hacefiry“ na czele, tkwi zasługa „niezmordowanego“ prezesa, pana doktora Markiewicza. Zasługa jego owa wiekopomna ujawnia się właściwie w tych kilku dalszych wyrazach sprawozdania:

„Koszta budowlane wynoszą 25,000 rubli, na co zebrano drogą ofiar 20,000 rub., a 5,000 rb. Towarzystwo wzięło tytułem pożyczki. Dodać należy, że za pośrednictwem „Hacefiry“ (t. j. od żydów) nie prawie ofiar nie wpływa na rzecz Kolonij letnich“.

To znaczy, że w tej pocziwej Warszawie naszej, liczącej około trzechkroć sto tysięcy żydów, a w tej cyfrze potężny zastęp żydów milionerów, — pracująca ludność chrześciańska składać się musi nie tylko na utrzymanie tej olbrzymiej masy pasywniejszej, ale nadto na budowanie z „komfortem“ kolonij letnich dla żydówek. Tak to urządził mądrze i wygodnie dla żydów wielbiciel ich i przyjaciel gorący pan dr. Markiewicz, a ja w prawdziwym znajduję się kłopotcie, nie wiedząc co mam bardziej podziwiać. Czy bewstyd tegoż pana d-ra Markiewicza, który ustawicznymi i tragicznie płacziwymi odezwy wyciska grosz ofiarny ze społeczeństwa polskiego, aby mieć za co budować pałacyki letnie dla młodego pokolenia ssących nas pijawek judzkich, ba! i aby móżdż pożyczki nawet na rachunek ofiarności naszej zaciągać, — czy też mam podziwiać bardziej jeszcze naiwność tych dobrych, przedziwnie dobrych, ziomek moich, którzy obawiają się, aby filantropijno-żydowskiemu zarządowi kolonij, na tę wspaniałą gospodarkę jego, pieniędzy przyładkiem nie zabrakło!...

Ach te pieniądze! Ludziska, w tym wieku pozytywnej trzeźwości, szaleją tak za niemi, że nad powolne dochodzenie do nich, przekładają... kryminał, czego dowodem wykryta świeżo banda fałszerzy, puszczających w obieg podrabiane aż w Berlinie 500 rublowe banknoty. O fałszerzach rozpisuje się szeroko między innemi i „Kuryer Warszawski“, nie dodając jednakże szczegółów drobnego, że herszt bandy tej, właściciel „domu bankierskiego“ (!) pod firmą: P i n c z e w s k i, jest... „izraelitą“. Ze względu na brzmienie i końcówkę nazwiska małeńkie objaśnienie to przy nazwisku: Pinczewski wydaje mi się bardziej koniecznym aniżeli przy nazwiskach innych jego współtowarzyszów, różnych Ignacych (!!) Ellenbandów, Kelmanów Hertzów, Lejzorów Mendelsburgów, Abramów Glassów, Kelmanów Knastrów i t. d. Prawda!... Ponieważ s p ó ł k i chrześcian z żydami nie są w żydźiałym grodzie naszym żadną osobliwością, przeto i ów Pinczewski, bankier starozakonny, wynalazł sobie, i... do interesu wciągnął, współnika-chrześcianina w osobie niejakiego Antoniego Sokólskiego. Ba! nie był to wcale niejaki, lecz panek „całą gębą“, sportsmen, utrzymujący konie wyścigowe, ściskający się za ręce i w blizkiej żyjący komitywie z kolegami sportsmenami innymi, a patrzący, rozumie się z góry, na całą tę... „hołotkę“ śmiertelników zwyczajnych, którzy, podobnie jak on, ani bratać się ze sportsmenami nawet utytułowanymi, ani też stajni wyścigowych, nie chcą żyć ze złodziejstwa — utrzymywać nie mogli!...

Rolicz.

Także w imię słusznosci. Od jednego z kapłanów obeznanych dokładnie ze stosunkami panującymi w Ordynacji Zamoyskiej, otrzymujemy co następuje: Pod tytułem „W imię słusznosci“ czytamy w „Gazecie Polskiej“ (№ 200) odezwy pięciu ks.ks. proboszczów, z Ordynacji Zamoyskiej, iż co się dotyczy „kościół i ich Sług“ Ordynacya ta jest bez zarzutu. Oby tak było! Śmiem jednak twierdzić, że bodaj czy nie większość ks.ks. proboszczów w obrębie Ordynacji odmiennego jest zdania. Pod odezwą wyczytuję i nazwisko ks. kapelana w Zwierzyniecu. To mnie nieco zadziwił! Boć przecież wszystkim wiadomo jest, iż przed paroma laty poprzednik dzisiejszego kapelana ks. W., który może sam to zaświadczyć, zmuszonym był udać się do J. E. ks. Biskupa, do Lublina i przedstawić, jako „*corpus delicti*“ podarte i zniszczone aparaty kościelne, w których musiał odprawiać nabożeństwo, gdyż innych zarząd Ordynacji sprawić nie chciał. Cenimy pokorę kapłańską ks. kapelana, który pomimo, że nie ma mieszkania osobnego, lecz mieszka (czy też do niedawna mieszkał) w jednym domu, przez

ścianę tylko, z ż y d e m; że pobiera pensji miesięcznie 20 rubli (wyraźnie dwadzieścia rubli), niby najniższy pomocnik pisarza w kancelaryi rządu,—jednakże występuje w obronie zarządu Ordynacji. Lecz czego już milczeniem pominąć nie można, to tego mianowicie, że kaplica, zbudowana na wyspie okolonej zewsząd wodą i połączona z lądem—mostem, jest tak mała, iż nawet piątej części modlących się pomieścić nie jest w stanie; jak również, że kaplica ta jest tak wilgotną, iż po kilku latach każdy z kapelanów dostaje reumatyzmu; gdy tymczasem p. plenipotent mieszka na wzgórzu, w obszernym pałacu z artystycznymi ornamentacjami, — dominującym nad całym Zwierzyniecem. Widocznie ks. kapelan nie czytał „Statutów“ Ordynacji Zamoyskiej, które ukazały się niedawno w nowej edycji i są do nabycia za 50 kop. we wszystkich księgarniach. A szkoda! warto przeczytać.

Przecież nie odstąpiłaby Ordynacja od „Statutów“, gdyby przynajmniej dla swoich oficyalistów i służby folwarcznej zbudowała w Zwierzyniec kościół obszerny, na miejscu odpowiednim, iżby wszyscy mogli pomodlić się, a w Niedziele i święta uroczyste wysłuchać Mszy S-iej bez obawy nadwężenia sobie żeber.

Pan plenipotent, który nie dba o względy ludzkie, gdyż już zapewnił sobie i rodzinie byt materialny, czegoby napewno nie dopiął na katedrze profesorskiej języka niemieckiego,—ma widocznie inne w tych sprawach zapatrywania. W każdym razie życzyć należy zarządowi Ordynacji Zamoyskiej, ażeby w czasie najbliższym, nie pięciu, ale wszyscy 30-tu księża proboszczowie ogłosili dlań pochwałę w pismach publicznych za przestrzeganie „Statutów“ przez wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego ustanowionych.

Ksiądz.

Przypisek redakcyi. Obok listu Dostojnego księdza prałata Petrykowskiego, zamieszczonego w N-rze poprzednim „Roli“, korespondencya powyższa jest drugim już dowodem, pozostającym w sprzeczności rażącej z ową „wspaniałomyślną ofiarnością“ zarządu Ordynacji na rzecz kościołów, o której mówi odezwa mająca prostać „nieogłędne“ wystąpienie „Roli“; a dowodów takich znajdzie się więcej. Nawet parę mamy już w zapasie. Komentarzy jednakże na teraz nad sprzecznościami temi czynić nie będziemy — stwierdzając jedynie: dziwne to, bardzo dziwne!... Niemniej też dziwną jest jeszcze i ta okoliczność, że sz. autorowie odezwy, nie czekając nawet na zamieszczenie jej w „Roli“ (a pomieszciliśmy bez z w ł o c z n i e) zwrócili się z nią do pism innych i nawet do liberalno-bezwyznaniowych, do jakich w pierwszym rzędzie i w zasadzie należy i taka choćby „Gazeta Polska“. Dziwne to, bardzo dziwne!

Ś. p. ks. Jan Brauliński. Zmarły temi czasami.

Ś. p. ks. Jan Brauliński, kanonik, były dziekan dawniejszego dekanatu Górno-Kalwaryjskiego, proboszcz parafii Górnego Kalwaryja, urodził się d. 14 Czerwca 1831 r. w Chyżynach, w pow. Nowo-Mińskim z ojca Piotra i matki Klary, małżonków Braulińskich. Ukończywszy szkołę powiatową w Rawie, wstąpił do Seminarjum O.O. Misyonarzy w Warszawie, gdzie też w d. 2 Lipca 1854 r. otrzymał święcenia kapłańskie, poczem mianowany wikaryuszem w Jazgarzewie, przez lat 3 pełnił obowiązki przy chorym proboszczu ś. p. ks. Leśniewicz, którym opiekował się z istic synowskim poświęceniem. Oceniając tę jego pracę i gorliwość, władza duchowna mianowała ś. p. ks. Braulińskiego następcą po zmarłym ks. Leśniewicz, a ś. p. ks. Biskup Plater, sufragan łowicki, kanoniknie go na probostwie tem instalował. Dbali wielce o chwałę Bożą, młody proboszcz zajął się gorliwie swą parafią, czego widomy dowód pozostawił w pięknym odnowieniu miejscowego kościoła. Wezwany następnie przez ś. p. ks. Prałata Kazimierza Budziszewskiego, dziekana słomeczyńskiego, na jego pomocnika, ś. p. ks. Brauliński zostaje w r. 1868 mianowany dziekanem i proboszczem Górno-Kalwaryjskim i tu też pracowitość jego budującym przyswiecać począł przykładem. Bo i było myśleć o czym i niemałego potrzeba było nakładu pracy i zabiegów, aby w tej Nowej Jerozolimie, ufundowanej przez bogobojnego Biskupa Stefana Wierzbowskiego, a będącej parafią małą i biedną, utrzymać istniejące tam cztery kościoły wraz z należącymi do nich zabudowaniami plebańskimi. A jednak ś. p. ks. Brauliński umiał tego dokazać. I więcej nawet uczynił, bo obok dwukrotnej gruntownej restauracyi kościoła po-Bernardyńskiego, podtrzymał znajdujący się za miastem kościółek zwany Emmaus, będący kolebką pierwszego polskiego zakonu O.O. Maryanów, gdzie też spoczywa ich założyciel *Venerabilis Servus Dei*, ks. Stanisław Papeczyński. Jeszcze w roku zeszłym ś. p. ks. Brauliński odnowił dawny kościół Ś-go Krzyża, będący niegdyś jedną z 14-tu kaplic Drogi Krzyżowej, na obchód których w Wielkim Poście królowie polscy niegdyś zjeżdżali. Na karb zasług policzyć też należy zmarłemu kapłanowi i to, że gmach po-klasztorny wraz z przylegającym doń ogrodem, potrafił przywrócić kościołowi swojemu, do którego przywiązał się tak, że

choć ofiarowywano mu dziekanie, nie przyjął jej, nosąc nadal pomoc bezinteresowną dziekanowi grójeckiemu, którego dekanat wskutek przyłączenia doń dekanatu Górno-Kalwaryjskiego stał się bardzo rozległym. Jakkolwiek niezmordowany w pracy, musiał jednak w końcu ś. p. ks. Brauliński ugiąć się i pod jej i pod sędziwych lat swoich brzemieniem. Zapadłszy też od dłuższego czasu na zdrowiu, pojednał się kilkakrotnie z Bogiem i przyjąwszy z żywą wiarą Sakramenta S-te, w d. 15 b. m. zgasł spokojnie na rękach swego synowca, proboszcza z Witoni. A jakim zmarły sługa Boży był kapłanem i jaką umiał sobie zaskarbić pamięć i miłość ogólną, najlepiej świadczył pogrzeb jego. Uczestniczyło w nim albowiem 37-miu kapłanów, wśród których było dwóch jego synowców i kilka tysięcy wiernych. Nad grobem ks. Jan Sołtykszowski, proboszcz z Ostrołęki, serdecznym słowem pocieszywszy rodzinę, wypowiedział piękną mowę, w której uczcił najpierw zasługi zmarłego, następnie zaś zwrócił się do zebranych i przedstawił im obowiązek naśladowania pozostawionego przez ś. p. ks. Braulińskiego wzoru miłości bratniej, jedności i zgody oraz troskliwej o Domy Boże dbałości.

Dobroczyńca! Piewen dobrodziej starozakonny, utrzymujący, jak powiada szumnie: „Warszawskie biuro reklamacyi i spraw kolejowych“ (!) rozsyła cirkularze drukowane, w których prawi szeroko o swojej... bezinteresowności!...

„Powierzone — powiada ów dobrodziej — dokumenta sprawdzam *bezinteresownie* (!) w ciągu dni dziesięciu i po zaakceptowaniu podanego przezemnie rachunku stosownie do życzenia W. Pana (Klienta) wykazaną różnicę w stosunku umówionym wypłacam z góry lub też za specjalnym pokwitowaniem zobowiązuję się sędownie własnymi kosztami wyegzekwować deklarowaną sumę i takową wypłacić po odebraniu od Zarządów Dróg Żelaznych.“

I czyż nie istny to, pytamy, dobroczyńca wszystkich tych, którzy, jako poszkodowani, zwracać się muszą z reklamacyami do zarządów kolei i prowadzić procesy? „Warszawskie Biuro reklamacyj“ i t. d. wszystko to im ułatwi i załatwi, ba! nawet „z góry“ wypłaci im należność i to wszystko... za drobną bagatelką za 30% od sum jakie dany zarząd kolei wypłacać jest zmuszony poszkodowanym! Tylko za 30%, o czym jednak, rozumie się, cirkularz nie wspomina...

A przecież czyby podobne, raczej prawdziwe „biuro reklamacyj kolejowych“, założone na mocy właściwego zezwolenia władz i prowadzone przez fachowych prawników ch r z e ś c i a n, nie powinno istnieć w Warszawie i setki osób interesowanych chronić przed haraczem składanym różnym pokątnym dobroczyńcom starozakonnym?

Aż miło! Aż miło jest czytać w liście taką dajmy na to wiadomość. W mieście Płońsku, założone niedawno Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe ch r z e ś c i a n s k i e, liczy już obecnie 950-ciu członków, *samych chrześcian* a do końca roku liczba ich przeniesie niezawodnie tysiąc!... No i oduczmy się zwolna składania oszczędności naszych w Towarzystwach pożyczkowo-oszczędnościowych mieszanych, gwoli zasilenia... nie tyle własnej braci kredytem, ile raczej lichwy żydowskiej, a nauczmy się za to instytucye tego rodzaju zakładać i prowadzić sami, bez współudziału i pomocy — starozakonnej. Jęknijże tedy, o „Izraelito“! — albowiem są to wszystkie owoce widoczne „zarazy antysemickiej“ i „krzewienia niezgody“ wśród „dzieci jednej ziemi“! Okropność!...

Z prasy. Ze pan Wł. Rabski (Kaprys) wypisuje w „Kuryerze Warszawskim“ w swoim: „O czym mówią“ — bzdurstwa — z przeproszeniem — i banialuki, o których nikt właśnie nie mówi, jego to już i redakcyi „Kuryera“ jest rzeczą. Jego również rzeczą jest owo stałe zajmowanie publiczności swoją osobą, skoro uważa, iż osoba ta o typowych rysach i znamionach „wschodnich“ jest wielce interesująca. Ale od czego panu Rabskiemu powinny być — zasie! — to od posługiwania się w formie żartów i konceptów istic... brukowych, Imieniem Bożem. „Jak Boga Kocham nie mam żony“ — wykrzykuje ów wesoły pan w jednym ze swych tak zwanych „feljetonów“ (!) pisanych naturalnie... o niczem. Jużć p. Rabski jako były — niedawny — redaktor radykalnego świstka w Poznaniu szkalującego Kościół nasz i duchowieństwo może o drugim Przykazaniu Bożem nie zgoła nie wiedzieć i mogło mu ono, jeśli się uczył kiedy pacierza, zatrzeć się w pamięci. Ale jest tam przecież zastępujący pana Lewentala, katolik, „czcigodny“ Adam Pług (Pietkiewicz), któremu Przykazanie to Boże obcem być nie może i który wybryki podobne feljetonistów kuryerkowych hamować winien. Nie mamże i tym razem racyi „czcigodny“ panie?...

K-ny.

Główny zarząd do spraw prasowych zatwierdził p. Maryana Gawalewicza jako redaktora, a p. Piotra Laskauera ja-

ko wydawcę czasopisma dla kobiet p. t. „Bluszcz“. Nadmienić nie zawadzi, iż pismo to przez długi czas zostawało w ręku—żydowskim.

Z teatru. Teatr Letni w Ogrodzie Saskim przygotowuje do wystawienia w najbliższej przyszłości, wykrojoną przez p. Wasilewskiego z „Krzyżaków“ Sienkiewicza, sztukę p. t. „Zbyszko i Danusia“.

Zmarli. Ś. p. ks. *Maksymilian Ostrzycki*, proboszcz w Tuliszkowie gub. Kaliskiej—zmarł tamże, licząc 64 lat życia, a 31 kapłaństwa.

Ś. p. ks. *Leon Bogatko*, emeryt i jubilat, b. kanonik łucko-żytomierski, b. kanclerz dyecezyi łucko-żytomierskiej i profesor seminarjum, ostatnio proboszcz parafii S-go Łazarza we Lwowie—zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 81.

Ś. p. *Wojciech Odrowąż Pieniążek*, obywatel gub. lubelskiej—zmarł w Rymanowie.

List Imci Pana Rębajły.

XXXII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Grubijan jakiś, myślałem, spostonował nasze niewiasty, gdy rzekł: „co ci powie białogłowa, to pisz na bystrej wodzie lub na wietrze słowa“. Ale teraz wracam mu honor. Pani Dominikowa, magnifika mego bratańca, dawszy po onej w pewnym *teatrum* konfuzji, słowo, że bez aprobaty stryjaska dobrodzieja, nie pokusi się pójść z córeczkami na żadne *spectaculum* i warszawskie *circenses*—... zaraz nazajutrz udała się na zabawę do Doliny Szwajcarskiej, albowiem *Curierus* zapewniał, że co najprzedniejsza *societa* tam się gromadzi.

I byłbym o tem się nie dowiedział, gdyby nie Dominik, który o północy wpadłszy jak bomba na Zapiecek i zbudziwszy mnie z pierwszego smacznego snu, zawołał:

— Stryju radź, stało się nieszczęście... Basia spazmuje, dziewczęta beczą, a ja... straciłem głowę. Chciałem do rana poczekać, ale boję się zwaryować, nikogo zaś w Warszawie życziwego krom stryjaska nie mam.

Com się w dalszym ciągu od Dominika dowiedział, to tutaj jako *relata refero*. Przyszedszy do Doliny i zajawszy stolik słuchali Dominikostwo muzyki, a panie ciekawie przyglądały się toaletom, czyniąc różne uwagi i dziwiąc się tylko, że tam tyle jest dam wymalowanych, a zerkających nieprzystojnie ślepiami. I Dominik, lubo zadomowiony szlachcie, zrozumiał, że to... lafiryndy, począł więc szeptać żonie, aby wyszli. Ale gdzie tam. Dominikowa i dziewczęta chciały się doczekać zapowiedzianej przez *Curierusa* zabawy nazwanej z włoska *confetti* i walka kwiatowa. Zostali tedy na swoje nieszczęście. Kiedy bowiem zaczęto się obrzucać papierkami i różnym zieliskiem, niby paupry na Powiślu, ktoś Dominikową pae w oblicze, a Dominika jakaś lafirynda także pae w nos i powiada:

— No odrzuć stary i zapoznajmy się.

Jednocześnie jakieś młokosy, szlifbruki wałą papierkami i onem zieliskiem w Dominikówny, prawiąc przytem rozmaite nieprzystojności, aż wzburzony Dominik jednego z nich także pae na odlew, ale laską.

Zrobiła się awantura. Młokos zażądał satysfakcyi honorowej, inny zaś *ejusdem farinae* zaczął tak walić w Dominikową papierkami, że niewiasta z bólu i wstydu aż wpłacz uderzyła. Zanim z tego piekła zdołano się posunąć do wyjścia, nasłuchano się takich okropności, że jak powiada Dominik „aż uszy wiodły“...

Nie będę w całej rozciągłości przygody Dominikostwa opowiadał. Dość rzec, że jeden z łobuzów stanie przed „mirowym“, a drugi, co to groził rozprawą honorową, okazał się goli-brodą i eicho siedzi z obawy kozy...

— Masz babo redutę—palnął nazajutrz Dominik do magnifiki, gdy ona w mojej obecności oczu nie śmiała po tej drugiej konfuzji podnieść i siedziała niby trusia, oświadczywszy w końcu, że dość już ma Warszawy i jej resursów.

A teraz pytam imci panów łyżwiarzy w Dolinie rezydujących: Jak wam nie wstyd takie błazeństwa i bezceństwa urządzić? A wy panowie reporterzy kuryerkowi jak śmiecie przyzwoite a uczciwe *publicum* nakłaniać do *confetti* i walki kwiatowej, skoro te zabawki do tylu nieprzystojności, a obrazy Boskiej i ludzkiej dawają okazyę? Wszak ci na zabawach ludowych w parku Praskim policyjnie obrzucać się papierkami i zieliskiem zakazano, a tu w Dolinie gospodarz zabawy imci pan Malczewski dla *society* one zberezeństwa zaprowadza. Nie dość mu było pogańskich świąt, więc włoskimi błazeństwami i pauproskimi *circenses* usiłuje zabawiać publicę?

Ano, *spero*, że, mimo reklam kuryerkowych reporterusów, mimo zabiegów i starań gospodarza zabawnego, żadna uczciwa

i szanująca się niewiasta progów Doliny, wówczas gdy się obrzucają papierkami oraz zieliskiem, nie przestąpi.

Jan Wierzyzna Rębajło
także obywatel Zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

(Komedia melancholijna, a więc w kształcie dumki).

„Corso“ w Zawrócinie.

W Zawrócinie, gdzie reklama
Jest robiona z forsą,
Inicytor rzekł:—Dla gapiów
Urządzimy „corso“.
Niechaj gęby otwierają.
Niech ich w dołku ścisną,
Że wykwintu jest dość w kraju,
Zobaczą ludziska!

Wieść o „corso“ rozesłano
A był to trud znojny:
Do Racheli, Chany, Sury,
Do Sruła i Jojny.
Gwoli stron załagodzeniu,
Intryg, niepokoju,
Do „zabawy“ też wciągnięto
Odrobinę „gojów“.

Nadszedł wreszcie dzień popisów,
Umajone wille:
Słychać zewsząd:—*Mach kajn skandal!*
— *Gaj geszwynd!*—lub: „*Sztylie!*“
Już się gawiedź zgromadziła
Z miasta oraz siola,
Inicytor daje znaki:
— *Rozpoczynać!*—woła.

Barwnie, żywo, okazale,
„Herold“ poczet wiedzie:
„W powóz“ siedzi pani Fajga,
Co sprzedaje śledzie.
Biedka suto jest przybrana
W ogórki i tykwy,
Ona—ślicznie dziś wygląda,
Jakby... prosto z mykwy!

A tuż za nią Szaja Migdał,
Szyk to nie na żarty:
Włożył czystą dziś koszulę
I ma... nos utarty!
Ten przebrany za... amora,
Więc co idzie zatem,
Ma ostrogi, helm strażacki
I wywija batem!

Na osobnym siedzą wozie
Dziedzicówny, zblizka:
Kiwa, Szajndla i Dorota
Oraz Dwojra Miska.
Wszystkie rude niby złoto,
(Wdzięk zabrały papie!)
I te dzisiaj wyczesane,
Żadna się nie drapie!

Sunie barwny ten korowód...
Lecz się słońce kwasi,
Bo gdzie spojrzeć—nos garbaty,
Jadą—sami „nasi“!
Twarze ich rozplamienione,
Jak w targowej halli:
Od dziś „corso“—po kuryerkach
Sławę im ustali!

A na końcu już pochodu
Jadą nowe znaki:
Znani „asymilatorzy“
I inne... szaraki.
Radzi, że ich dopuszczono,
Do „arystokracji“,
Z dumą patrzą na tłum pieszy
Nie bez pewnej racyi.

Gra kapela, suną wozy,
„Nasi“ wciąż na przedzie,
Jedzie Max „na własne lando“
„Józo“ zaś „w brek“ jedzie

A za nimi na człapakach
Czołobitna świta...

Było na co przecież patrzeć,
Ładna rzecz — i kwita!

Nieznamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Józef P. w Roz. — Wszystko załatwionem będzie wedng życzenia Sz. Ks. Dobrodzieja. Za przychylnosc dla pisma serdecznan zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Fr. Mar... w Dzier... — Otrzymaliśmy właśnie w tych dniach rozdział następny pracy księdzka prałata Gnatowskiego i umieścimy już w N-rze następnym. Z nadstanej łaskawie korespondencyi skorzystamy w czasie jak najkrótszym.

Sz. Ks. K. Sikorski w Kr... — Najusiłniej starać się bedziemy, aby życzeniu Sz. Księdza Dobr. uczynić zadość; za skutek wszakże pożadany ręczyć obecnie nie możemy. Za życzliwe wyrazy i łaskawe popieranie pisma raczy Sz. Księdz Dobr. przyjąć wyraz szczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. W. Biechoński w Sz... — Z największą przyjemnością zastuosujemy się do życzenia Sz. Księdza Dobr. Za wyrazy uznania serdecznan zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. J. Gal... w Ber... — Kiedy mianowicie „Biesiada Literacka“ rozpocznie druk zapowiadanej od lat trzech już powieści Sienkiewiczza, objaśni Sz. Księdza Dobrodzieja nie możemy. Informacyi w tym względie mogłaby udzielić tylko redakcyja tegoż czasopisma. Za wyrazy uznania dla pracy naszej i kierunku pisma dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Ig. Fed... w Ol. — Dziękujemy najuprzejmie; skorzystamy w jednym z numerów najbliższych

Sz. Ks. J. Zubrzycki w Jaznie. — We wszystkich redakcyach pism przez Sz. Księdza Dobr. abonowanych, adres, stosownie do życzenia, zmieniony i opłata wniesiona. Ponieważ za zmianę adresu redakcyja nasza opłaty żadnej nie pobiera, przeto do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. pozostaje u nas kop. 20.

P. S. K... w Radomiu. — W istocie, fakt przemawiania owego żyda Beckermana na zebraniu publicznem, w instytuicy publicznej i, bądź co bądź, nie wyłącznie żydowskiej, jak Kasa pożyczkowoszczędnościowa w Radomiu — w żargonie żydowskim (!!!) jest wydarzeniem niebywałem dotychczas w kraju naszym — i jedynem w swoim rodzaju. Wierzyć się zuchwałstwu podobnemu nie chce, a do czego ono, przy znanej... tolerancyi i dobrodusznosci naszej dojść jeszcze może?! Nie omieszamy też z listu Sz. Pana skorzystać w „Kartkach z prowincy“ w numerze najbliższym. Tymczasem za życzliwą pamięć dziękujemy serdecznie

P. F. Bor... w Tomaszowie. — Wybryk „Prawdy“ w № 16 był już w „Listach Peruwiańskich“ z a z n a c z o n y m tak, jak na to zasługiwał; niemniej przecież i z uwag Sz. Pana, przy sposobności, skorzystać nie omieszamy.

P. S. Lisik w P... — Najchętniej zastosujemy się do życzenia Sz. Pana.

P. J. N-ski Plac Witkowskiego w W... — Żydów na kuli ziemskiej jest około 6-ciu mil onów; z tego niestety na Królestwo Polskie i prowincye dawnej Polski przypada około 3 1/2 miliona!

P. A. Baczewski w Warsz... — Nieporządki panujące na onej kolejce Szpakowsko-Zamoysko-Lubomirskiej, są już nie od dzisiaj publiczności naszej wiadome; rozpisywanie się więc o nich byłoby jedynie powtarzaniem rzeczy dostatecznie i powszechnie znanych. Natomiast najlepiej jest czynić, tak jak to właśnie Sz. Pan zrobił: Wnosić skargi do zarządu kolejki z domaganiem się ukarania winnych, a gdy to nie pomoże, zwracać się na drogę sądowa.

P. T. Sk... w W... — Naturalnie, że zachowanie się „Prawdy“ p. Świętochowskiego wobec gwałtów popełnianych we Francyi przy zamknięciu szkół zakonnych jest zarówno niegodziwem jak i bezecnem — w najistotniejszym tego słowa znaczeniu; polemika wszakże w tym razie żadnego nie miałaby celu. Zaznaczyć natomiast nie zawadzi, że z pośród pism polskich, a przynajmniej warszawskich, jedna tylko, jedyna, wysoce liberalna (!) „Prawda“, owej ohydnej wojnie p. Combes'a z kobietami bezbronniemi i dziećmi bije żywe oklaski; ale coby to było i jaki alarm gwałtowny ta sama podniosłaby „Prawda“, gdyby tak z jakiego kraju wypędzono choćby tylko cadyków żydowskich, albo gdyby gdzieś zamykano wstrętne, brudne i szkodliwe rzeczywiście chedery? Piorunowaniu, na dzikość, barbarzyństwo i.. nietolerancyę nie byłoby końca. Bo mistrz Aleksander i jego towarzysze są arcytolerancyjniemi lecz tylko w tych wypadkach, w których idzie o żydów; względem wszystkich innych w ogóle, a względem katolików w szczególności byłiby oni zawsze Bismarkami — z hasłem: siła przed prawem! — Szczęściem, że nie wszystkie stworzenia mają zęby i.. rogil!

REKLAMY

2-32-32

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedenskiej — **Kłomnice.** 119-52-17

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Jedyny prawdziwy WIZERUNEK CHRYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego Całunu w Turynie)

z objaśnieniem i modlitwą ks. Prałata Leona Jungowskiego

ORAZ

z Aprobatą Konsystorza Archidiecezyi Warszawskiej,

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowem

TYLKO u wyłącznego Reprezentanta WYDAWNICTWA

WIZERUNKU JEZUSA CHRYSTUSA.

Zamówienia adresować należy:

„Dom Handlowy waclawa Jagiello ul. Warecka 15, w Warszawie“.

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu Aprobatę Konsystorza Archidiecezyi Warszawskiej z dnia 21 Maja 1902 r. za Nr. 2400, nadto każdy egzemplarz *Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. Prałata Jungowskiego.*

Cena Wizerunku na pięknym brystolu, formatu wielkiego wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. 1, formatu średniego 50 kop.; mniejszego 20 kop.

Nadsyłający zamówienia za 10 rubli kosztów przesyłki nie ponoszą. 214-2-1

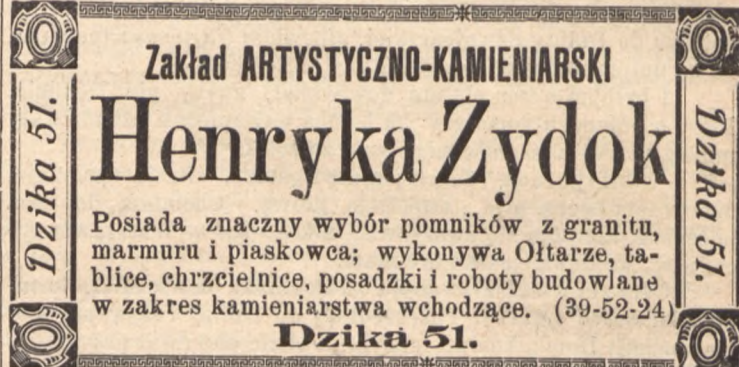
OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-24)

Dzika 51.



NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między Wspólną a Hożą. 22-10-1

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNIA WŁASNA.



W 6-cio klasowym

Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE.

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4.

rok szkolny rozpocznie się d. 4 Września, egzamina wstępne 2-go i 3-go. Gmnastyka i śpiew od Października.

Zapis uczennic od d. 21 Sierpnia codziennie. 22-3-1

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej

MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-4



ORGANISTA

młody, uzdolniony w muzyce, śpiewie, prowadzeniu kancelaryi; pełnił obowiązki przez lat kilka w dużych parafiach, poszukuje posady. Wiadomość w każdym czasie u W-go **Ks. Cholawo** w mieście powiatowem **Sokołce** Gub. Grodzieńskiej. 173-1-1



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie,
Jeruzolimka 39.
w Wilnie, 32-52-29
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDAL
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 161-12-6

Wykonuje roboty jakoto:

Altarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratacją z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

CENY NIZKIE

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

613-26-19

wina lecznicze

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Altarze, Ambony, Chrzcizelnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych Feretronów i figur Rzurekcyjnych. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

535-26-23

!!OKAZYJA!!

Nabyć można po cenach fabrycznych
sieżkarnie znanego typu:

C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne
MANEŻE, MŁOCARNE SZTYFTOWE i CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI i GNÍOTOWNIKI — MAŁE po 10,—20.—rb.
i WIĘKSZE. Lemiesze i odkładnice do plugów poleca firma:

„PŁUG“

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparatcyjne.

Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.



183-6-5

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
Tapetowanie klatek schodowych praktycznel

STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-17

W zakładzie na ukowym 6 klasowym żeńskim

MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ulicy Leszno № 28 w Warszawie

egzaminu zaczną się 2 Września. Lekcje 4 Września r. b.

221-3-1

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.

186-15-7

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniez

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypie-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów.

107-52-18

Drugie Tow. Poż. Oszczęd.
3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki. Przyjmuje wkłady.
Płaci od 4% do 6%.

Wkłady wolne od marek.

Procenty wolne od podatku do-
chodowego.

204-25-5

R. MALICKI
Magazyn i własna pracownia
Bielizny
20 CHMIELNA 20
po leca
w wielkim wyborze:

Bieliznę
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 5 74-26-20
Towarowości
osobiste sprządarki z zagranicy.

Najlepszy kraj Koszul.
Obstalunki wykonuje się szybko i starannie.
PP Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE

B. Szczawiński i S-ka Jedyne Chrześcijański **PLÓCIEN** Kostromskich
Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914. **Skład** i 700-26-19
Poleca się P. P. Kupeom i Spółkom Spożywczym. **Hurtowy** Wyrobów Bawełnianych oraz
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

„ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI I JEGO NAŚLADOWCY“

Dzieło oryginalne

OJCA HONORATA KAPUCYNA

Obejmujące życie, cuda i dzieła S-go Patriarchy Asyzyckiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie S-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.

Następne tomy, będą zawierały.

2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.

3-ci Duch, jakim był ożywiony.

4-ty Łaski, dary, jakimi od Boga był obdarzony.

5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania S-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop. Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie 6 rub. Skład główny w księgarni Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 24, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5. 200-4-4

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 30 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny w księgarni **Wodzyńskiego**, Warszawa, **Krak.-Przedm. 41.**

444-6-2

Fabryka Organów Kościelnych

Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Powszechnej Warszawskiej r. 1885.

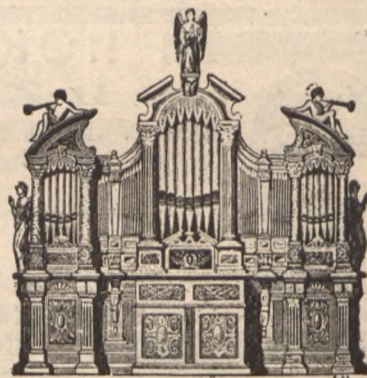
Przeniesiona została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego

213-26-3



WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
 Warszawa, Chłodna 19. 572-52-42

Drzeworytnia Warszawska

A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dnem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion“, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-11

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,
 Kwitnie czyszczenia i cerowni sztuka
 I to naprawę rzecz wartościową,
 Zniszczoną odzież przeobrazić w nową.
 Wszycie kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
 Czynią się tutaj i na poczekaniu.
 Jest poczekalnia — wszystkie pisma prawie;
 Rozumna nowość w Warszawie.
 W tym też zakładzie się mieści
 I sprzedaż ciekawej treści.
 Bo hrabiów, książąt ubranie,
 W podniszczonym nieco stanie
 Wielkich powieściopisarzy
 Odzież spotkać się tu zdarzy,
 Poetów i mędrców szaty
 Nabywa tu mniej bogaty.
 I cieszy go przekonanie,
 Że po wielkim ma ubranie.

174-15-10

NOWY-SWIAT 16,
 (Wejście z ulicy Smolnej).

DOM BANKOWY

1-22-32

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**

Warszawa, Leszno 65

ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE

trwałe, artystycznie wykonane.

8-26-16

Rekomendujemy

190-20-7

Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w na lepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ ZGREZÓW poleca fabryka prowizora far macyi

BEZ BLAGI, W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

UL. LEOPOLDYNY 23. 219-10-1

Dostać można w Składach Aptecznych i innych sklepach.

Fraszki i Satyry LACHA

p. t.

ZYGZAKI

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami.

194-6-5

Cena 40 kop.

2 klasowa Szkoła męska

z klasą przygotowawczą

KAROLA SCHULZA

w Warszawie, ul. S-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców, którzy ukończyli lat 7, bez umiejętności czytania i pisania.

Szkoła przysposabia do gimnaz. filol., szkół realnych i komercyjnych.

Lekcje rozpoczyna się 4-go Września.

Przy Szkole znajduje się pensjonat.

215-6-2

Artystyczna Drzeworytnia

A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonuje drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

344 10-1

6-cio klasowy zakład naukowy żeński,
(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

Zapis uczennic codziennie, — egzaminy wstępne od 1
Września, początek lekcyj 4 Września.

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-17

w specjalnej fabryce



K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-13

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora ulica **Złota Nr. 6,** Warszawa.

Poleca się uwadze

NOWO-OTWORZONA

PIEKARNIĘ CHRZEŚCIAŃSKĄ

„NOWOŚĆ”

223-6-1

TWARDA Nr. 65 (dom własny).

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI i S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisji najtaniej. 652-52-36

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162-12-9

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-49
Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25



TOWARZYSTWO
Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLE i S-ka

w Moskwie,
Oddział w Warszawie
7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wzros,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-9

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów**
przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKA № 152 róg Erywańskiej 18, nad cukiernią W-go Sztencła.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131-28-15

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierseionki, broszki, koleżki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-9

Znacznym wybór rączek srebrnych do lasek.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-24

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacja! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Główny Skład

Ces. Król.

Austryackiego Monopola Tytoniowego

przy ul. Nowy Świat Nr. 39,

(Telefon № 1620).

poleca: Cygara, papierosy, i tytonie w wyborowych gatunkach.

Cenniki na żądanie franco.

201-10-5

Szkolne 2-klasowe całkowite

UMEBLOWANIE

ustępują natychmiast.

LOKAL WOLNY.

Żelazna 75a m. 9.

WARSZAWSKA FABRYKA OCTU

Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juliusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do sily kwasu occie Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

Henryk Komics.

203-10-5



Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wieloletnim wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że pod względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dołącza się specjalny przyrząd — wskazujący czas prania. Zyczącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156-10-6

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI *Warszawa, Miodowa 4*

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & Co w Lincoln

W młocarniach wyłącznie nowe opatentowane doniosłe ulepszenia
Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia
H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste dobrze działające i szczególnie trwałe.

Przeróżne komplety młocarniowe czyszczące wiedeńskie Claytona i Shuttlewortha, oraz Hoherra i Schrantza.

➔ Rysunki wszelkie, bliższe wyjaśnienia, opisy polskie na żądanie. ➔

Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

212-3-2



Fabryka Organów

A. HOMAN

13-10-5

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-7

➔ **ZAWIADOMIENIE.** ➔

Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klijenki, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu
OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-9

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596—52—40 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52—46

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej N. 14,
dom własny. 546—52—49

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222—52—1

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurekcyje) rzeźbione
różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i
Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii
S-tej i inne. 155-52-20



Uznane za
Najlepsze **KAWY** Palone

w oryginalnem obanderolowane n opako-
waniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT **KAWY**
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-21

DYWANY.

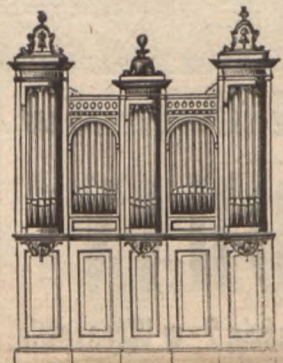
materya meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.

taniej niż wszędzie! po-

leca nowootworzony skład (151-52-12)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



185—52—7

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

HURTOWY SKŁAD
WIN, WÓDEK i LIKIERÓW
oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH
i Koniaku Kaukaskiego „Magran“
wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac
ROMUALDA LESISZ

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

655—26—19

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

— **DOM** —

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.